

13. 149

Rad

FRANCISZEK LASOCKI.

PRZED WYBUCEM,

poemat dramatyczny

w trzech obrazach.

PIERWSZA CZĘŚĆ TRYLOGJI.

Rzecz z czasów powstania z r. 1863.



(Odbitka z „XX. Rocznika Samborskiego,“ zarządzona nakładem i staraniem redakcji.)

SAMBOR.

1897.

Czcionkami Schwarza i Trojana.

Teatr 2144

Teatr

FRANCISZEK LASOCKI.

PRZED WYBUCEM,

poemat dramatyczny

w trzech obrazach.

PIERWSZA CZĘŚĆ TRYLOGJI.

Rzecz z czasów powstania z r. 1863.

(Odbitka z „XX. Rocznika Samborskiego,“ zarządzona nakładem i staraniem redakcji.)

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
50-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-68-82

SAMBOR.

1897.

Czcionkami Schwarza i Trojana.

13 149



<http://rcin.org.pl>

PRZED WYBUCEM,

poemat dramatyczny

w trzech obrazach.

PIERWSZA CZĘŚĆ TRYLOGJI.

Rzecz z czasów powstania z r. 1863.

Napisał

FRANCISZEK LASOCKI

a zaopatrzył wstępem

redaktor „Roczników Samborskich.“



WYDZIAŁ WYBUCZONY

WYDZIAŁ WYBUCZONY

WYDZIAŁ WYBUCZONY

WYDZIAŁ WYBUCZONY

WYDZIAŁ WYBUCZONY

WYDZIAŁ WYBUCZONY

WYDZIAŁ WYBUCZONY

WYDZIAŁ WYBUCZONY

WYDZIAŁ WYBUCZONY

WSTĘP.

„Przed Wybuchem“ — jest to pierwsza część trylogji, część drugą „Całopalenie“ umieściliśmy w 19-m roczniku naszego wydawnictwa, azatem jeden i drugi obrazek dramatyczny w ścisłym między sobą pozostają związku duchowym, chociaż każdy sam dla siebie całość stanowi.

W „Całopaleniu“ skreślił nam autor akcję powstania, już szeroko rozwiniętą; „Przed Wybuchem,“ przedstawia genezę tegoż powstania; czy trzecia część trylogji ograniczać się będzie na opisie ostatnich ruchów i konsekwencyj powstania styczniowego, czy też autor dalej i głębiej sięgnąć zamierzył, zapuszczając się proroczym duchem i okiem w przyszłość — nie wiemy.

Akcja pierwszej części trylogji żywo naszkicowana i rozwinięta, choć ściętniona nieco i streszczona w wązszych ramach, aniżeli akcja „Całopalenia“ — zasługuje jednak na to, aby i jej kilka słów poświęcono.

Autor przedstawia w swoim obrazku ruch przedwstępny powstania w stolicy i na prowincji, ucisk carski, niezadowolenie ludu, który — choć jeszcze jawnie za broń nie chwyta — ale w kościołach się modli za dusze bohaterów Polski i na intencję wybuchnąć mającego powstania. Tu, gdzie wszystko wre i kipi niesfałszowanym uczuciem narodowym, jedni małżonkowie Rebecio-wie, Litwini z rodu, nietylko biernie, ale nawet wrogo zachowują się wobec ruchu ludowego. Mąż Boromeusz Rebec, figura słaba i pozbawiona własnej woli, podlega zupełnie wpływom ambitnym żony i daje jej się powodować w służalstwie i zniechędzeniu wszystkiego, co narodowe.

W innym duchu chowała się córka Kasia, która potajemnie przeszła na wiarę rzymsko-katolicką i szczerze sympatyzuje z powstaniem, w czem jej otuchy dodają krewny Prot Dowgieł i kochanek Wacław Dołęga, sympatyzujący z powstaniem. Obrazek nie byłby zupełny, gdyby się na czarne jego tło nie składał także zdrajca literat polski Miniszewski, coś na kształt Hendigery'ch i im podobnych, który na mowskiewskim żołdzie się tuczy i zdrowy umysł narodu swojemi piśmiidłami kazi.

Aby córkę, do której się naczelnik wojenny powiatu Ryłów bezskutecznie umizga, nieprzystępną uczynić wpływem polskim, postanawia matka, z miasteczka, dotąd przez nią zamieszkałego, wraz z całą rodziną przenieść się do Warszawy. Czy jednak ta zmiana pobytu wobec niezachwianych zasad córki na co się przyda — pozwolimy sobie o tem wątpić.

Drugi i trzeci obraz poematu dramatycznego odgrywają się już w Warszawie. Zmiana pobytu nie oddziałała niekorzystnie na usposobienie patrijotyczne Kasi. W Warszawie dzieje się to samo, co i na prowincji, może jeszcze nawet w większej mierze; bo lud niezadowolony z ucisku carskiego, burzy się i buntuje wszędzie. Wybornie nakreślone są sceny ludowe, przedstawiające nam to usposobienie, szczególnie zaś scena w podziemiach piwiarni, gdzie się przy bilardzie i piwie schodzą rzemieślnicy, których odwiedza przebrany po cywilnemu Ryłów, maskując się chwilowo, ale zdradzając się wkrótce niebacznym słowem, za co go rozszrożony tłum kijami okłada. Do najefektowniejszych scen w drugim obrazie poematu zaliczyć wypada czwartą, również w podziemiach się odgrywającą, w których sąd tajny rewolucyjny wyroki głosi na zdrajców a szczególnie na zdrajcę Miniszewskiego. Dla większej dobitności przytaczamy słowa przewodniczącego :

„Owo o zdrajcach teraz jeszcze powiem,
Co jako trądy w narodowym ciele,
A w duszy jego ciężą mu ołowiem,
I tych wyrodków na trzy zgraje dziele:
Więc pierwsza z rzędu pod pręgierzem stawa —
To już otwarta i ta jawna zdrada,

Co pogwałciwszy przenaświętsze prawa,
Temu wraz do nóg haniebnie przypada,
Który ją droższym podarkiem zaszczyca —
I jest, jakoby ludów nierządnicą! —
W też tropy za nią, lecz tchórzliwą nogą
Slizga się skryte zdradziectwo cichaczem,
Którego ujrzeć ofiary nie mogą —
Choć z ciosów jego śmiertelnie zapłacem . . .
Nie wiemy, kto zacz? . . . Szpieg cicho zabija,
I ona zdrada — jest narodów żmija!!
A trzecie zasię, okropniejsze pono —
To już oszczerstwo narodu własnego,
Co z ksiąg pomocą, w zdrowe ludu łono
Sieje truciznę, jad zaszczenia w niego,
I popod maską miłości Ojczyzny
Niezagojone zakaża nam blizny“ . . .

Miniszewski, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, grożącego mu, ufny w protekcję rządu moskiewskiego, układa tymczasem plany na przyszłość, które zecer prze-rywa, przynosząc mu korektę. Rozpoczyna się krótka wymiana zdań między obydwojma, w przeciągu której zecer się jako wysłannik Rządu Narodowego demaskuje i przeniewiercę sztyletem przebija.

Trzeci obraz na samym wstępie sprowadza nas znowu w obejście Rebeciów. Waclaw, kochanek Kasi, w najwyższym stopniu stał się niewygodnym władzom moskiewskim, w pierwszym zaś rządzie Ryłowowi: otrzy-mał nakaz, opuścić Warszawę w przeciągu doby. Zamiast nakazowi zadość uczynić, udaje się gorący Polak w to-warzystwie Kasi i Dowgiła do kościoła, gdzie lud bła-galne nabożeństwo za Polskę odbywa. Nadbiega Ryłow rozwścieczony z swymi posiepakami, aby tłum rozpedzić, a natrafiwszy na zacięty opór, kładzie kolejno trupem Dowgiła, Waclawa a na końcu i Kasię. Rodzice zroz-paczeni przybiegają, aby mordercę przeklinać i u zwłok ukochanej córki wyrzec się swojej apostazji. Uważamy tę scenę za końcową dramatu i jako końcowa jest ona bardzo efektowną i najstosowniejszą, aby zaokrąglić dzieło; nią też powinien się być dramat Lasockiego za-kończyć.

Wybaczy nam tedy autor, jeśli mu oświadczymy, że przechwałki Ryłowa, w dodatkowej ósmej scenie wypowiedziane, wyglądają jak musztarda po obiedzie i wprost przykre i wstrętne wywołują wrażenie. Tu, gdzie łotr tak bezczelnie ostatnie swoje słowo wypowiada — gdzie pozostaje apoteoza niewinnie zamordowanych? Wierzymy chętnie, że Ryłow jako podlec co się zowie — tak czuć, tak myśleć, tak mówić mógł, jak mu autor na końcu dzieła mówić każe. Ale czy już wszystkie brudy a nawet literackie publicznie mają być prane? ideał sztuki przecież na tem cierpi.

Z tem wszystkim nie możemy autorowi odmówić daru obserwacji, nie możemy mu również odmówić biegłości w charakterystyce i siły w wyrazach i wyglądamy z ciekawością trzeciej części trylogji.

Sambor, 6. Stycznia 1897.

G. Kohn.

OSOBY:

Wacław Dołęga, obywatel ziemski.
Boromeusz Rebec, Litwin, dyrektor komory w mia-
[steczku.

Jego żona.

Kasia, ich córka.

Prot Dowgił, Litwin, krewny Rebeciów, gość ich.
Proboszcz miejscowy.

Ryłow, naczelnik wojenny powiatu.

Miniszewski, literat z Warszawy.

Filip, lokaj Wacława.

Wańka, dieńszczyk Ryłowa.

Grupy mieszczan.

Grupy izraelitów.

Spiskowi.

Pielgrzym.

Wojsko.

(Rzecz dzieje się w małej mieścinie w Królestwie,
a potem w Warszawie.)

Obraz I.

(U Rebeciów w ogrodowej altanie — na stole
wino i przekąska.)

SCENA I.

Rebeć, Rebeciowa, Kasia, Wacław Dobęga, Dowgił.

REBEĆ.

Jakem jest Rebeć, dyrektor komory,
No, a mój patron — Boromeusz święty,
Tak z waszych swarów prosto jestem chory,
A już co rozum, to uciekł mi w piętę . . .
U nas Litwinów — milczenie jest cnotą,
Wam królewiakom tylko idzie o to,
By gadać, gadać, a potem za czuby . . .
To wasza pasja, to proceder luby!

WACŁAW.

Przecież w królestwie jesteś pan już dawno,
Toś winien wzyć się w tę naturę naszą,
Która i tem jest także jeszcze sławną,
Że się nikomu zjeść nie damy z kaszą

KASIA.

Ach prawda, prawda — póty kłótnia sroga,
Póki nie widać przed wrotami — wroga.

DOWGIŁ.

Ja chociaż Litwin i gościem tu jestem, *(wskazując na*
[Rebeciów,])
Ale uwielbiam wasze dusze wrące,
Co za dotknięciem, nawet za szelestem

Stopy moskiewskiej — wybuchłyby w słońce!
(*żartobliwie do Wacława*) Ot, ten hreczkosiej, gotówby
[od brony
Wyprądz swe szkapy — i wpaść jak szalony
Na tłum Moskali żelazny i złoty . . .
I niezliczonych wysiec co do joty!

REBECIOWA.

Otóż to właśnie, nieszczęście w tem całe,
Takoż i głupstwo, tylko śmiechu warte,
Że się burzycie, tłukąc głową w skałę,
Drwiącą z głów waszych . . . i na ślepa kartę
Stawiacie los wasz, o który się stara
Znana nam mądrość i sumiennosc cara!

KASIA (*z boleścią stłumioną.*)

Ach, mamó, mamó!

DOWGIŁ.

Toż kuzynka przecie
Z Wolińskich rodem? Polski jesteś dziecię!

REBECIOWA.

Matką mi Polka — ale mnie carowa
Z Wilna zabrała, małym dzieckiem jeszcze —
I ztąd się wdzięczność dla niej w sercu chowa,
I jej wspomnieniem żywię się i pieszczę.
Uczyć kazała w carskim instytucie,
Takoż w salony prowadziła swoje,
Gdzie ład, porządek — a nie tam kogucie
Jak u was swary, bachusowe boje.
I w złotych cerkwiach dała mi swą wiarę,
Pielęgnującą przykazanie stare:
Cześć dla swych carów, co piekło zwycięża
Nie buntować się, tak jak wasi księża!

KASIA.

Więc to jest buntem, jeśli się kto modli,
O odzyskanie swej Ojczyzny błaga?
Tyleż niewinnych zatruli ci podli!
To najstraszniejsza, bo wewnętrzna plaga . . .

REBECIOWA.

Panno, siedź cicho — i słuchaj z pokorą,
Co matka mówi.

WACŁAW (*n. s. do Kasi.*)

Ty cierpisz tak, droga!

DOWGIŁ.

Ach! to za wiele! Na tortury biorą
Słowa twe, pani! miejże w sercu Boga!
Wszakże On pierwszy nawet jest przed carem,
I przed tem twojem przykazaniem starem!
Do Niego wszyscy uciśnieni biega,
A chyba szatan widzi w tem co złego . . .

REBECIOWA.

Zastępcą Boga car jest na tej ziemi,
Do niego biedz nam z prośbami naszemi —,
A nie procesje jakieś buntownicze,
Które do głupstwa i zbrodni ja liczę!

WACŁAW (*do Rebecia.*)

Niechże pan powie — sumiennie i szczerze!
Czy w naszych modłach jest choć iskra zbrodni?
Czy to uchybia tronowi i wierze?
Czyż niewolnicy modlić się niegodni?!

REBEC (*dwulicowo.*)

Tak, prosto, powiem — to sprawa drażliwa!
Czasami na tę, czasem w sferę ona . . .

Jak się kłaniając ktoś jednemu — kiwa . . .
K'drugiemu zwraca swą stronę wzgardzoną . . .
Jest w tem i dowcip, także polityka,
Kiedy się potem z bólu nie umyka . . .

REBECIOWA.

Prawdę powiedział Boromeusz świętą !
Nie mógł inaczej, choć katolik szczerzy —
Bo jego dołę mym kluczem zamknięto . . .
Przezemnie doszedł do swojej kariery.
On biedny, mały, urzędniczek w Wilnie,
Że się w patriotyzm tam polski nie wdawał,
A siedział cicho i pracował pilnie,
Wziąwszy mnie w parę . . . ubiegł drogi kawał,
Gdzie go doścignąć nie mogli koledzy,
Bo na swej polskiej powrastali między . . .

DOWGIŁ (*z zapalem.*)

Więc o chleb tylko na tym świecie chodzi ? !
Straszna to klątwa ! ludzkości zakała !
Umierać z głodu — o ! stokroć jest słodziej,
Niż wchłaniać ucztę od wroga wspaniała
I na ołtarzu stawiać własne błędy,
Co hańbę niosą z sobą, zawsze, wszędy !

WACŁAW (*do Rebeciowej.*)

Zrozumieć pania, jesteśmy nie w mocy,
Nieobdarzeni, snąc, pojęciem takim ;
Głębsi w naturze, chociaż mniej szerocy . . .
To wiemy tylko : że każdy Polakiem,
Rodząc się z Polki, przedewszystkiem będzie !
Choćby był katem, na carskim urzędzie,
I swej Ojczyźnie ciskał chleb zatruty —
Przyjdzie nań chwila — żalu i pokuty !
(Słychać turkot przyjeżdżających.)

REBECIOWA (*oknem wyglądając.*)

Pan Miniszewski z naczelnikiem jada.

KASIA (*do Wacława i Dowgiła*).

Przed Tantalową uchodźmy biesiadą... (*Wychodzą.*)

SCENA II.

Ciż, Ryłow, Miniszewski.

REBECIOWA.

Tak mili goście.....

REBEĆ.

Do nóżek się ścielę...

RYŁOW.

Moje pocztenje!

MINISZEWSKI (*żartobliwie*.)

Sługa i poddany.

RYŁOW (*poufale*).

Z tym Miniszewskim tylko ceregiele....

Po różnych kątach noszą go szatany!

Wszystko rad słyszeć, widzieć błyskawicą....

Nowinki zbiera, rozhowory zwodzi —

Panienci z dysput jego aż się szczyca...

Skrzypiące babki, jak dobry kołodziej

Paru słowami, naprawia wybornie,

A starym dziadom w drzemkach wraża szpornie....

REBECIOWA.

O! filut, filut!

REBEĆ.

Czarnoksiężnik takóż —

MINISZEWSKI.

Dzięki za tyle tytułów i faski.

RYŁOW.

On nie egoist i łakomy smakosz . . .
Sam nie spożywa — a w gazet zatrzaski
Chwyta nowinki i śle do Warszawy,
Jak umnyj człowiek i literat prawy.
Rekumendacje przywiózł świetne z sobą :
Że literatów wszystkich jest ozdobą —
Zdarowo myśli, z duszą pańslawista !
Na takich tylko, Polska coś skorzysta . . .

MINISZEWSKI.

Nie o mnie idzie —, pro publico bono,
Na tę placówkę dziś mnie przeznaczono.

REBECIOWA.

A niebezpieczną w tej szalonej tuczy . . .

MINISZEWSKI.

W gradzie słów zimnych, mogiła buntowi —
W bolesnych ciosach prawdy się nauczy !
(d. s.) A do kieszeni człek złota nałowi

RYŁOW (*oglądając się z roztargnieniem*).

Gdzież panna Kasia, wszak jej nie witałem ?

REBECIOWA.

Dopiero wyszła — poszukam ją wprędce. (*Wychodzi.*)

REBEĆ.

Pewnie tam czyta co z tym sowizdrzałem,
Wacławem śmiesznym

RYŁOW.

Ona w jego wędce
Na patriotkę wzrośnie buntowniczą!
Na takie muszki . . . wasi wieszczę liczą.

MINISZEWSKI.

To wielka prawda —, poezją jak ogniem,
Najtwardsze serca, według woli, pogniem

REBECIOWA (*wraca.*)

Ot, patrzcie państwo — prosto, poszaleli!
Od poniedziałku do samej niedzieli
W kościele siedzą bez ustanku prawie.

RYŁOW.

Któż tak nabożny?

REBECIOWA.

A Wacław z Dowgiłem
I Kasia z nimi. Choć jej skrycie stawię
Różne przeszkody . . . wszystko jej niemiłem —
Ani zajęcie, ni zabawa jaka
Tylko procesje i manifestacje,
Albo rocznica sławnego Polaka . . .
Dziś, zamiast duszy — to w niej tylko macie.
Boję się użyć surowej powagi,
Bo bym ujrzała nóż w jej sercu nagi!

RYŁOW.

Wot to nieszczęście! jak się ono skończy?
Może jej znaleźć — przytułek obrończy
Od tych napadów, gdzie u mniszek może . . .
U naszych — przecie tak dobrze w klasztorze.
(*d. s.*) Gdybym prekrasnej nie kochał tak wielce! . . .

MINISZEWSKI.

Taki czas nastał: tworzyć sobie cielce
I cześć oddawać, hołd — dziełu własnemu.

REBEĆ.

Księża w to wierzą — a pytam się czemu?
*(Daje się słyszeć pieśń idącej procesji: „Boże, coś
Polskę!” Wszyscy zelektryzowani tem, milkną na chwilę.)*

REBECIOWA.

Chodźmy popatrzeć, co się to tam dzieje?

MINISZEWSKI.

W zaczarowane nie wpadłszy koleje
(Wychodzą.)

SCENA III.

Filip i Wańka wchodzi, zabierając się do wypróżniania kieliszków i butelek.

FILIP *(zamaszyście.)*

Tutejszym zółwiom . . . dopomódz nam trzeba
(pijąc) Do ciebie Wańka!

WAŃKA *(oglądając się trwożliwie.)*

Zdrowia ci się życzy.

FILIP.

Ja ci kurażu . . . byś z polskiego chleba
Jako ptak fruwał, a nie sechł na pryzy.

WAŃKA (*pije.*)

Nu, kakże fruwać tut, naszemu bratu?
Naczalnik groźny, a tak skwierna bieda!

FILIP.

Twój pan aż kaśa daj go tam za katu!
Dobrego słowa nawet Bogu nie da —
Opój, oźralca, podwikarz, kostera!

WAŃKA (*przestraszony.*)

Zacz to tak gromko? mnie aż trwoga zbiera!
Lachy! za ostre wy ozory macie

FILIP (*biorąc się pod boki.*)

Ozory zacne, ale szable nasze
Stokroć sprytniejsze . . . Pod Grochowem, bracie,
Stłukliśmy carskich na jaglaną kaszę!
Wyście i szabli i języka w gębie
Tam zabićczyli. Pomnę jak zagłębie
W którym pałasik, to ino mi ziewnie . . .
Ba! ale duszy nie ujrzyysz w nim pewnie!

WAŃKA.

A z naszych dusze widział ty na oczy?

FILIP (*popijając ciagle.*)

A cößeś myślał — żem pies, synu smoczy?!
Toć pod Olszynką, w gołąbków się stado
Wraz przerzuciły — i srebrzystym lotem,
Kiedy tam nasi w kirasjerów jada,
Przed nami biegly wszyscy wiedzą o tem!

WAŃKA.

Nu, ja nie znaju.

FILIP.

Bo ci znać nie wolno —
Ty tylko hulasz, jak niedźwiedź pod pałą . . .
A mądre słowa to cię zaraz kolną,
I zaniemiejesz, gdy człek mówi śmiało.
Zaś świadom rzeczy każdy z naszej wiary,
Wie, kędy kozy na pastwisko żenią
Dzieciuch dożrały, a staruszek jary
Rumieńcem błyska, jak dęby jesienią.
Oj, bratku! bratku! wasz rozum zwichnięty,
Tam wasza głowa, gdzie są nasze pięty!
Czas to pokaże — my będziemy górą,
Jak już zadusim biedę gdzie niektóra
Zresztą my z Bogiem — jak to widzisz tera,
A wasz car za to — ludzi poniewiera.
Wojaczka z Bogiem na pohybel wiedzie,
Bo takim hufcom — to szatan na przedzie.

WAŃKA.

Ty głupost' gadasz, mnie aż skóra trzaska,
Cztob mój naczelnik nie usłyszał tego.

FILIP.

Możesz mu szepnąć . . . to cię spotka łaska :
Tobie część knutów z tych, co na mnie wbiega.
Troszkę na tobie zostanie po drodze,
Żebyś smakował, jak ja cierpię srodze!
Bo u was, kiedy biją wroga w przodzie,
To własnych swoich żołdak z tyłu bodzie,
Według ordynku, snać, w szelmostwie onem —
Byś oddał rógiem, coś zabrał ogonem! . . .

WAŃKA.

Ach! Filip, Filip — czemu ty na księdza
Nie paszoł lepiej . . . prawil byś kazania.

FILIP.

U was najgłupszych w popy się wypęda . . .
Ja jestem prostak.

WAŃKA.

Niech mnie Boh ochrania
Od takich jak ty prostaków, klanu się!
Ja by oszalał z tobą w rozhoworze,
Albo zaginał w katorżnym lamusie
Bo chytre słowo, tyle co czort może.
Ty by mnie gładko wyprowadził w pole,
Już ja swój rozum, po ukazu, wolę.

FILIP.

Tak, po ukazu —, czemuż pod Grochowem,
Kiedym wraz z ojcem walczył mego pana
(Waciunia wtedy), — wy słowem surowem
Swych wodzów kłęci, że nasza wygrana —
Nieposłuszniecie rozkazom ich byli,
W opak im idąc w tej straszliwej chwili?

WAŃKA.

Wsiotaki wzialim Warszawę w bój nowy.

FILIP *(po namyśle.)*

Bo nam brak było, jak się patrzy, głowy . . .
W sierocem stadzie — wilk rumaki kładzie.
*(Słychać zbliżających się, Filip i Wańka sprzątając ze
stołu uciekają.)*

SCENA IV.

Wchodzi Kasia i Wacław *(w dalszym ciągu
rozmowy.)*

KASIA.

Tak — piękną mowę miał proboszcz poczciwy,
Do tej procesji rodaków pielgrzymiej.

WACŁAW.

Słowa mu biegły jak strzały z cięciwy
Wprost do serc, w których wrząca krew aż dymi! . . .
O! wstrząsnął duszą tego tłumu do dna!
Wyrwał cegielkę z podwalin caratu,
Na której miejsce, choć wstąpi wyrodna,
To cement prysnął — wyłom oddech ma tu

KASIA.

I w takiej chwili, wśród dziejów nieznaney,
Jakieś krucjaty bez broni — morderstwa
Matka chce rzucić te rodzinne ściany,
Gdzie nam zakwitła dusza zdrowa, czerstwa,
I biedz na Litwę, jakoby przed burzą,
Chociaż, jak słychać, i tam naszym wtórzą.

WACŁAW.

By iskrą gromu, od morza do morza,
W tej starej Polsce — wszędzie dziś to samo!
Łudzi się matka — bo to siła boża
Tak tryumfalną wjeżdża w ludzkość bramą!
Nic jej nie zakłnie — nic w pędzie nie wstrzyma,
Bo to prawica wszechświatów olbrzyma!
I naród biegnie, party straszną mocą,
Chociaż go zbójce po drodze gruchocą.

KASIA.

Na katolicką, odkąd przesłam, wiare
Skrycie przed matką, bom Polka z krwi, ducha —
Pradziadów we mnie jakieś cienie stare
Rapsody pieją, których serce słucha
Jako potulne jagniątko macierzy,
Gdy na jej lament, choćby w ogień bieży.

WACŁAW.

O tak, Kasieńko! przysięgliśmy sobie
Wieczystą miłość — lecz rąk nie zwiążemy,
Pokąd Ojczyzna w letargicznym grobie,
A wśród krwi naszej — moskiewskie żeremy.
Jak się to skończy, któż dzisiaj odgadnie?
Komu ta perła do zdobycia na dnie?
Dość, że nurtować musimy w tej głębi —
A kto nas zatlił . . . ten nas i wyiębi . . .
I chłodni potem, wieczyści, bezmierni,
Złączym się z sobą, wolni z pęt tej czerni!

KASIA *(ze smutkiem.)*

Tak . . . i przeszkody, dziś nie do zwalczenia —
Matka i Sybir straszliwie mi grożą
Za zmianę wiary.

WACŁAW.

Przeszkód nie ocenia,
Kto krzepki w duchu. Z tą twoją obrożą
Wnetbym się, droga, jak z nitką uporał —
Ot, uwiózł ciebie, gdzie tam na kraj świata
Ale by bez nas ten dziejowy chorał
Zgrzytnął jak po szkle . . . orzeł nie odlata,
Kiedy mu gniazdo rabusie otoczą,
Walczy na ślepo z każdą zgrają smoczą;
Zasłania słabsze — a choć nieudatnie,
Zanim sam padnie — krwawo wroga płatnie.

KASIA.

Ach tak, kto honor narodu całego
W swej piersi żywi i wielkość tę czuje,
Tego od pokus, relikwie te strzeżę,
Nie znęci anioł, nie zatrwożą zbóje!

WACŁAW (*biorąc ją za rękę.*)

Och! kiedy taki jak ty anioł szczerzy
Wstecz mnie zawrócić nie w stanie z tej drogi,
To żadna groza — tygrysy, pantery
Nie cofnęłyby mnie od walki srogiej!
Ta rączka twoja, nito promień z nieba,
Wskazuje, kędy i jak iść potrzeba
Kasieńko moja! któż mi cię odbierze?
I w jakiej znajdę, tę nieprawdę, wierze,
Że taki cudny, jak ty kwiatek ninie,
Tylko w tym świecie — rozwija się, ginie?
Boć on piękniejszy, doskonalszy wielce,
Tam . . . znów zabłyśnie, jak słońce w kropelce . . .

KASIA.

Tak ta nadzieja ludzi przyaniela —
Śląc bohatera, proroka, minstrela!
Podnosi ludzkość od legowisk stada,
I jak w loch światło, w zrozpaczonych wpada . . .
O! mój Wacławie, czemuż z tobą jeno
Tak łatwo walczyć z zwątpienia hyeną?
A kiedy mówisz, to wraz w serce wbiega
Moc, co wyrzuca zeń szatana szpiega . . .
Szpiega, czczych omdleń złamanego ducha,
Z którego skry już wiary nie rozchucha . . .
Bo on już rozniósł ponad naszą głową
Skargę wysoko . . . a z nią pieśń grobową . . .

WACŁAW (*z czułością.*)

Moje ty ptaszę! w tobie tonów tyle,
Że je zrozumieć napróżno się siłę —
Czuć tylko mogę tę nadziemskość cudną,
Bez której żyć już i umrzeć mi trudno. (*Słychać nad-*
[chodzących,
— Ot, już nas płoszą — uciekam do domu.

KASIA.

Więc do widzenia.

WACŁAW (*całując jej rękę.*)

Ale witam! komu?... (*Wybiega.*)

SCENA V.

Kasia, wchodzą Rebeciowa i Ryłow.

RYŁOW (*witając się.*)

Przecież a przecież... panna Katarzyna!
Ani ułović, jej bohu, dziś ptaszka...

REBECIOWA.

Coś mi zanadto wyfruwać zaczyna —

RYŁOW.

Snać, zagorzała z niej robi się Laszka.

KASIA (*z godnością.*)

Wszakże nią jestem, nie od dziś dopiero?

RYŁOW.

Nu, jabym radził wszystkich kochać ludzi,
Albo nikogo....

KASIA.

Ten jest u mnie zero,
W kim własny naród miłości nie budzi —
A rozlewając swe czucia po świecie,
W nic się rozdrabnia — w mgłę i eter wiotki,
I w takiej duszy czezość tylko znajdziecie,
Bo cel bez kresu... a przy stopach kłódki...
Kosmopolityzm — to mara wybladła!
Bolit, kometa, co już z niebios spadła...

REBECIOWA (*poufale do Ryłowa.*)

Prowadźcie z sobą tu dalej dysputy —
Silniejszy wygra . . . na chwilę wychodzę. (*Oddala się.*)

RYŁOW (*falszywie.*)

Kosmopolityzm — to szampań zatruty,
Prawda istynna ! No, na własnej drodze
Spotkać możemy pańsławizm rodzimy,
Z którego wzrosłim — tak wy, jako i my.

KASIA.

Pańsławizm również — jest zgubną obwłoką . . .
Bo wilczki w dole . . . a łowiec wysoko ! . . .
Znamy się na tem — nie wpadniem w żelazka
Piękne i lśniące, z których śmierć w nas trzaska !
Niech w organizmie olbrzymiej ludzkości
Każdy swe czyni — to będzie najprościej !
I przyrodzona wtenczas błysnie zgoda,
Bo nam natura rękę w pomoc poda.

RYŁOW (*chytrze.*)

Niech i tak będzie — dajmy przykład z siebie —
(kłęka na jedno kolano)
I złączmy nasze, pani moja, dłonie —
Iskrenno błagam !

KASIA (*wyśmiewając go.*)

Tak jak w siódmym niebie,
Mahometański amor w panu płonie . . .
Ha ! ha ! wybornie ! a wstańże pan przecie ;
Bo takie sceny, dziś śmieszne na świecie.
Ni ztąd, ni zowąd — któż przed drugim kłęka ?
Czyż miłość wzbudzi ta cielesna męka,
Którejśmy jeszcze próbowali w szkole ?
Nad rzeczywistość, wspomnienia już wolę

RYŁOW (*wstając szybko.*)

Takaż odpowiedź?

KASIA.

Otwarta i szczerą.

RYŁOW.

Toż pani gardzi?

KASIA.

Bynajmniej — lecz mówię,
Że z przeciwności par się nie doбира.

RYŁOW (*z ukrytą złością.*)

Takim obrazom — ludzie jak obuwie

KASIA (*z ironją.*)

Niepoetyczne pańskie porównanie —
Lecz co do treści, to zgadzam się na nie.

RYŁOW.

Ja mam nadzieję . . .

KASIA (*przerrywając.*)

O! nie miej pan wcale!

RYŁOW.

Że wytrwałością jej serce zdobęde —
Wszak iskrę skrzyszają, nawet w zimnej skale!
A kwiat się wzbija, gdy opielą grzędę . . .

KASIA.

Te słowa znaczą?

RYŁOW.

Chwastem są rozruchy
Na naszej grzędzie —, gdy się ją oczyści . . .
I spłonie stos ten, kolczasty i suchy . . .
I z dymem pójdą ci nasi ogniści,
To prędzej serca miłością kwitnące,
Swobodne — spojrzą już na czyste słońce.

KASIA.

Konkluzja świetna! . . . zazdroszczę wymowy! . . .

RYŁOW.

Pani drwi ze mnie!

KASIA.

Odpowiedź na drwiny!

RYŁOW.

Ja nie drwię — klnę się!

KASIA.

Ach! to koncept nowy,
I do zjednania Polki wprost jedyny! . . .
Bywajże mi zdrów, panie naczelniku —
(*wzgardliwie*) I takich kwiatków szukaj na śmietniku!
(*Wybiega.*)

RYŁOW (*sam.*)

Wot, tiepier hudo! głupost' ja wyrzekłem!
Znowu na starą pozycję z powrotem . . .
Chcąc ją przynęcić — wabiłem ją piekłem . . .
No, durak ze mnie, żem nie wiedział o tem!
(*p. chw.*) Wsiotaki jeszcze, nie przegrał ja całkiem —
Matka jest za mną — kiedyś mi pomoże . . .
Jak ich patriotyzm, wraz z tym bratem śmiałkiem,

Na Madejowe rozciągniemy łoże . . .
— Nu, ja tak myślę . . . i to umność wielka!
Lecz jej to mówić? popsowałem dzieło!
Taka trucizny kazonna kropelka
W pohybel wiedzie

(*p. chw.*) Bo się też zajęło
Tak moje serce, żaremнем ogniskiem,
I taka krasna zdała mi się kotka
I tak kotienko warg mych było bliskiem,
(Gdy równe szczęście cara może spotka)
Że ja, ot prosto — powiem sobie śmieie —
Troszku zeział się i bryknął jak cielę!
(*p. chw.*) — W naczałstwie ona byłaby caryca!
Takaja dama! generalstwo rychło
Gdy jeszcze posag mnogi ją zaszczyca —
Cztob chciał, krutiłby . . . wszystko by ucichło
I pan naczałnik — tiazką sticą kiedy
Raz by się pozbył tej proklatoj biedy!
(*p. chw.*) Tfu! skandał bolszij! popracować muszę,
Zanim w cyrograf wezmę taką duszę! (*Wychodzi.*)

SCENA VI.

Rynek w miasteczku, w perspyktywie widać kościół,
grupa włościan, grupa mieszczan, grupa żydów.

I. WŁOŚCIANIN.

Jakoś się pany do Boga zabrały
Z procesją chodzą — dziś ich kościół cały.

II. WŁOŚCIANIN.

Cięgiem o Polskę zanoszą swe pieśni —
Niewiadu na co? . . . co im się tam nie śni

III. WŁOŚCIANKA.

Pono śpiewając: „wróćcie nam Ojczyznę!“
Znaczy, że proszą — o dawną pańszczyznę

I. MIESZCZANIN.

Co ci kobieto znowu w głowie świta?
Błagają Boga, by nam pęta rozciął,
Zbawił od Moskwy, tępił ją — i kwita!
Dla tego teraz panów pełny kościół.

IV. WŁOŚCIANIN.

Wy wita swoje — a my chłopcy swoje
Żle, bo z panami trzymają i księża.

I. ŻYD.

Gdzie są rabini, tam i żydów roje —
Rabin nie swoich, no gojów zwycięża!
My tak wierzymy — wśród obcych i domu
Wy wszystkim w kupie z osobna nikomu —,
Wy jak ten dyszel złamany latacie
Po węglach pańskich, kościołach i chacie —
Tu stukniesz, urwiesz, tam zawadzisz znowu,
Tędy owędy aż padniesz do rowu

II. MIESZCZANIN.

Żeście wy głupi — to was Moskał pędzi
Nad straszną jamą, przy ślizkiej krawędzi
Jątrzy na panów, herezje wam prawi,
I jak tchórzliwych wciąż płoszy żurawi.
Tymczasem kraj nasz ojczysty wskrós tępi,
W swarliwe stado topiąc szpon swój sępi!

V. WŁOŚCIANIN.

My tam co prawda, nijakiej zawiści
Do naszych panów już tera nie mamy —
My katolicy, jak oni siarczyści,
Na klęczkach pójdziem do papieskiej bramy —
Aleć z cesarzem zapoczynać draki!
Choćby najgłupszy, nie znajdzie się taki!

III. MIESZCZANIN.

To jakiżeś ty Polak? bracie miły!

VI. WŁOŚCIANIN.

Polak, katolik — to przeciek za jedno?
Moskal, szymatyk — razem się zrodziły —,
Wiara ci wiara — rzeczą niepowszedną!
I tej nie ruszaj! bo przetrwa wiekami,
I będzie po nas, jak była przed nami! . . .
Polak-em szczerzy — katolik inaczej —
Tego już lepiej nikt nie wytlumaczy!

SCENA VII.

Ciż, nadchodzi proboszcz — na widok zbliżającego się,
wołają wszyscy włościanie wrażliwie:

Ksiądz!

PROBOSZCZ.

Pochwalony Jezus Chrystus!

ŻYDZI (*usuwając się w głąb d. s.*)

A weg!

WSZYSCY (*kłaniając się pokornie*)

Na wieki wieków!

PROBOSZCZ.

Jako stado kawek

Przed burzą, pola okrywa gromadnie,
Zbierając żertwę, na zapas w złej doli,
Tak i wy bracia! Niech wam ziarno wpadnie,
Gdy go szukacie — sercem, co tak boli
Na widok naszej Ojczyzny znękaney,
Którą w swe moce ujęli szatany!

Czołami w prochy! sercami wysoko!
Gdzie słuch nie ścignie, nie dobiegnie oko
A jako skrzydła niech was wznoszą modły,
Ktoreć nikogo w nieszczęściu nie zwiody.
I tam klękajcie duchem przed wotyma
Bo naszym grzechem potężnie skowane!
Każdy nasz lament, jęk na więzi trzyma,
By tę wiekową nie zagoić ranę
Wszechmiłosierdziem Pana Stworzyciela,
Co nam po plagach łaski swej udziela.
I nie pytajcie: kiedy, jak nastąpi
Z owej niewoli cudowne zbawienie?
Jeno w pokucie nie bądźcie już skapi,
I niechaj skrucha szczerą was k'niej żenie.
Podajcie dłonie braterskie nawzajem,
Przebaczcie krzywdy przedawnione sobie,
I nad ojczystym wraz zapłaczcie krajem,
A to, co dzisiaj zdaje się być w grobie,
To jako Łazarz powstanie z martwoty!
Uwierzcie w cud ten i ufajcie sobie,
A wróci dzionek wolności, nam złotej.
Módlcie się bracia! bo już do nas biega
Błogosławieństwa Piusa dziewiątego,
Co tak ukochał w wierze polskie ludy,
Jako nie było tego przed nim wprzód
Nad Polską ręką jego rozpostarta,
Promieniem bożym, spali w popiół czarta.
Tak nam dopomóż, wiekuisty Panie!
A wola Twoja święta — niech się stanie. (*Oddala się.*)
(*Nadchodzi wojsko moskiewskie z Ryłowem na
czele, zastaniając szeregi swemi wszystkich — i pędzi
lud przed sobą.*)

SCENA VIII.

Po przemarszu wojska, na opróżnionym rynku zjawia się:

PIELGRZYM (*zadumany p. chw.*)

W lśniące pasmugi mgła srebrzysta rwie się,
Trzaskają wieka, niestrawione w próchnie —

Echo jak w lesie:
To jęknie zgrzytem, ni to wichrem dmuchnie
Jakoweś pieśni ponad światem niesie,
Co trwożą sieką, to głaszczą miluchnie
I lud on z grobów jakoby podnoszą —
Na każú macoszą

Jak ze snu owiec obudzone stadko
Zrywa się nagle i słuchy wyteża
Za dzieckiem . . . matką
Gdy cisza . . . szelest zdradziłaby węża,
Co jako piorun w serca wpełznął gładko —
Biegną te ludy, jak owieczek stada,
Gdzie zorza blada

Któż je obudził? gdzie jest? zjawił kto go?
Snać niewidzialny . . . ale mocarz przecie!
On za swą nogą
Lud ów dożrały prowadzi jak dziecię
Ze snów szczęśliwych . . . na pielgrzymkę srogą!
Poddaniście mu — a kto on — nie wiecie?!
Któż tej, co wiedzie w dziejach ród człowieczy,
Sile zaprzeczy?!

Kto się jej oparł, gdy do dzieł pozowie
Tych namaszczeńców? . . . li też ślepe zgraje
Z gwiazdą na głowie?
Co od niewidnej — lód przeklęty taje,
A fala rwie brzeg i targa surowie
Trony tyranów i natchnienia raje
Któż wie, gdzie go ten prąd dziki zawiezie:
W piórze . . . żelezie?

Kolebka z łożem męczeństw zaślubiona —
Jednakiem tętnem wrą wszelakie serca!
Rodzi się i kona
Každy z tą iskrą! Ona grób przewierca,
I ponad wszystkim świeci jak korona,
A kto jej bluźni — fałszywy oszczerca!
Bo w nią też wierzy jak jego rówieśni,
Choć on — zgrzyt w pieśni

I ot godzina dziś taka wybiła,
Bo czas jej przyszedł . . . a podegnać prędej,
Cofnąć — nie siła!
Ani moc żadna potęgi lub nędzy —
Chwili narodzin nigdy nie zmieniła,
Choć ją kielźnali i orłowie tędry!
Nad wszechświatami toż hetmani prawo —
Strasznie i krwawo! . . . (Odchodzi.)

SCENA IX.

jak w scenie I.

Rebeciowa, Rebec, Dowgił, Kasia (*wchodzą do altany.*)

REBECIOWA (*wzburzona.*)

Tośmy się pięknych czasów doczekali . . .
Już bunt widoczny — wszyscy wyginiemy!

DOWGIŁ.

To przeciw Bogu — są bunty Moskali,
Modlić się bronią — szatańskie systemy!

REBECIOWA.

Wasze modlitwy — to wilka pacierze!

KASIA.

Ach! to bluźnierstwo! co się mamie dzieje?

REBECIOWA.

A mnie z bluźnierstwa takiego — śmiech bierze . . .
Na szubieniczne wpadliście koleje!
Serce mi bije jak młotem, gwałtownie!
Takoz szum w głowie, gorączkowe dreszcze
Tu jakieś będą straszliwe katownie,
Tu sucha gałąź na swój łup szeleszcze

Zaraz, bez zwłoki jedziem do Warszawy —
Tam przesiedzimy groźne uragany ;
Potem, na Litwę . . . między lud nasz prawy,
Swojemu caru duszebnie oddany.

DOWGIŁ.

Wszakże na Litwie dzieje się to samo?

REBECIOWA (*gwaltownie.*)

To fałsz, oszczerstwo!

KASIA.

Ach, zmiłuj się, mamó!

To święta prawda!

DOWGIŁ.

Moskale poświadczą.

REBECIOWA (*j. w.*)

Moskali nie ma! tylko są Rossjanie!

DOWGIŁ (*ironicznie.*)

Rabusiom nazwa metodą zaradczą . . .

REBECIOWA.

Już na dysputy czasu nam nie stanie.
Ot, poprzysięgam sobie uroczyście:
Wyjazd natychmiast! (*Do Rebecia*) A ty dzisiaj, zaraz.
Proś o dymisję. Ja zaś znowu w liście
Do Okružnego skończę ten ambaras —
To jeno „Polak jest po szkodzie mądry,“
A w wielorybie . . . kończą tylko flądry . . .

KASIA (*klękając.*)

Mameczko droga! umodlić dajże się!

REBECIOWA.

Żadnych komedyj nie wyprawiaj panna!
Takoż warjacyj!

KASIA.

Przecież w martwym lesie
Wśród skał lodowych, gdzie śmierć nieustanna . . .
W głuchych podziemiach głos echo wybląga —,
A ciebież matko, prośba ma nie wzruszy,
I rodzicielska przed dzieckiem powaga,
Zamiast litości, śle szyderstwo z duszy?
O! matko droga! błagam cię jak Boga!

REBECIOWA (*szyderczo.*)

Patrzcie! jaka mi czuła patryotka!
Wstawaj nieboże! rozum przyjdzie w czasie . . .
(*Kasia wstaje.*)

DOWGIŁ.

Kuzynko! człowiek przecież nie jest zwierzę —
Ujeździć ślepo nikomu nie da się,
Z zasad, jak z sierści, swych się nie rozbierze . . .
Zresztą, tu prośba nas wszystkich do ciebie:
Zostańcie tutaj — bo wszędzie jednako.
Gruz się wałący . . . ofiary zagrzebie,
Gdy los nas cisnął pod kolumnę taką
(*Do Rebecia*) No — mężu, ojczu! powiedźże ty słowo!
Byś nie biegł z raję, drogą Adamową

REBEĆ (*zafrasowany.*)

Ja prosto, powiem — w głowie mi się kręci . . .
Prosto, sam nie wiem? takie awantury!
Niechże mnie bronią wszyscy moi święci!
W czas takiej burzy, niepewny, ponury . . .
Ja, z każdej pięści, zdarowany chłostą,
Co komu wyrzec, sam już nie wiem, prosto!
(*westchnąwszy*) Ha! może lepiej

REBECIOWA (*przerwywając z furją.*)

Nie ma tutaj lepiej,
Takoż i gorzej — bom ja już wyrzekła!
I wiem swą drogę . . . nikt mnie nie oślepi,
I nie ogłuszy — i postrachem piekła,
Lub wabiem raj z tej drogi nie zwiedzie —
Bo tam na sercu. . . mknie rozum na przedzie!
Znam wasze wędki, takóž i podrywki . . .
A w bój otwarty ze mną nie przelówki!
Kumenda zawsze była tylko przy mnie —
Tak w czas upałów, jak w jesiennem zimnie —,
Gdy śnieg już pruszy na te głowy nasze,
Wiem, kto podpiera nad nami poddasze . . .
I srebrną głową jako dawniej kruczą,
Przed każdą jamą ostrzeżę borsuczą!
— Proszę ztąd państwa — tam będzie dogodniej
Wziąć się do pióra — i dymisją rychłą
Od gotujących się tu chytrze zbrodni —
Zasłonić honor! . . .

KASIA (*patrzac z boleścią dokota.*)

Jak w grobie ucichło . . . (*Wszyscy wychodzą.*)

SCENA X.

Wchodzi Miniszewski, rozglądając się.

Gdzieś akademję Ksantypa wywiodła . . .
Babszytk zawzięty! nie wyprzec jej z siodła!
I ma swój rozum! . . . Z córeczką ucieka,
By za polskiego nie wyszła człowieka . . .
Zresztą w Warszawie, czy na Litwie onej,
Czujniej strzeżone są, dla carskich, brony.
Żywy to przykład — ja tym pójdę torem,
Z wycieczki biegnąc, z mieniem arcysporem:
Nowinek wrących, spostrzeżeń, dopisków . . .
Ku większej sławie, nie do mniejszych zysków!

(p. chw.) Jedno przemądre, dogodne i dojne . . .
Na bezcelowym i tym głupim świecie :
Kosmopolityzm !! On wyśmiewa wojnę —
Bo nieświadome swych rodziców dziecię,
Do wszystkich przyznać w potrzebie się może,
I wyprzeć się też. Za nikim nie walczy,
W każdej, swój obrok, znachodzi oborze
I wszędzie wsaczy swój przysmak padalcy —
A gdzie jest słodsza, hojniejsza biesiada,
Z przynależnością swoją się tam skrada
— Per Bacco ! łatwiej dojść i stanowiska,
Gdy człek się czuje nieskrępowan niczem —
A jak się wzniesie . . . to kłami zabłyaska,
I ślepym śmiga na około biczem . . .
Gdzie kogo trafi — po łbie czy po ziobrze !
Wszystko to jedno — byle tylko dobrze !!
A motloch nędzny wnet pochyli grzbiety
Bo taki los mu — był, będzie niestety !
(p. chw.) — Hm ! patryotyzm ? ! i ten czasem zda się . . .
Jeśli przyjazny zefir mu zawieje.
Samo południe dopatrz na kompasie . . .
I ciągnij rydwan w utarte koleje.
I wszędzie pierwszy ! w takiej kanikule
Myśl o swej sakwie . . . a deklamuj czule !
To się opierzysz i ubawisz szczerze . . .
I na najwyższej zabłyśniesz karjerze !
Lecz gdy znów wichur z innej dmuchnie strony,
A w zawieruchach śmierć ślą akwilony —
Umykaj pierwszy ! nie pytaj którądy . . .
Do neutralnej sterując wprost grzędy !
— By przyzwoitość zaś zachować sprytną
I obie strony mieć na swojej tarczy —
Niech twoje słowa, niy z żalem, wytną
Grom zwyciężonym, który ich obarczy
Szaleństwem, walką w niestosownej chwili ! . . .
Zwycięzcom zasię, niybyto z goryczą
Przyznawaj słusność : słusnie zwyciężyli !
Bo w swych szeregach — tłum goljatów liczą
— Ot, i w ten sposób . . . będziesz górą zawsze !
Tak też ja robię — dobrze mi zaiste !
Mam stanowisko — ba ! i złotko czyste
Mój żołądeczek — to mój Eden szczerzy,

Jak gwiazdy w niebie — tu będą orderzy! (*wskazując
[na piersi]*)
(*p. chw.*) Dość samochwalstwa za ten program nowy...
Pójdę, Rebeciom znów zawracać głowy. (*Odchodzi.*)

Obraz II.

SCENA I.

(*W Warszawie w domu Rebeciów.*)

KASIA i WACŁAW.

KASIA.

Tak, na komendę niezbląganej matki
Jesteśmy wszyscy — na popas — w Warszawie.
Miał tu biedz żywot po ścieżynce gładkiej,
By nas na Litwę, jako we śnie prawie,
Leciuchno przeniósł — bezpiecznie, spokojnie,
Gdzie, mówią, we śnie — nie słyszą o wojnie

WACŁAW.

Tymczasem zawód spotkał przewidziany —
Mama się gniewa, że tu jeszcze gorzej!
A i ku Litwie mkną też uragany,
Których na jutro . . . nikt już nie odłoży,
Tu niewinnymi — nabite areszty
W procesjach ćwiczą i mordują ludzi!

KASIA (*splatając ręce swoje.*)

Cóż na to począć?!

WACŁAW.

Jest rada... A wiesz ty,
Ptaszyno moja! że spiszek się budzi,
Na obietnicach francuzkich oparty.

Napoljon pomoc solemnie przyrzeka —
Jeśli moskiewskie tygrysy, lamparty
Nie uszanują w naszych praw człowieka!
— Cierpieć musimy, nie dobywać broni,
Aże nas Moskwa sama wyzwie do niej.
Spisek, to tylko pogotowie znaczy:
Gdy nie wymodlim — to weźmiem inaczej! . . .
Francja wszechwładna — gdy ona podeprze,
To już zwycięstwo, przed bojem, najlepsze!

KASIA.

Jam to przeczuła, że się coś tam skrycie
W tę grę wplątało: na śmierć lub o życie!
I gdy to mówię — lśniące niebo widzę
Z nami w zaświatnej poślubione lidze.
Gdzie k'niemu biją naszej krwi fontanny,
Czyste jak słońca promyczek zaranny —
A z wrogów znowu spieniona kaskada
W straszne otchłanie, wyuzdana spada.
Nad nami modły i święte chorały,
Nad nimi zgrzyty i w klątwach świat cały!

WACŁAW.

Więc ty bądź z nami, srebrna gołębico!
Jest z was girlanda — na ofiarnem czole
Spisku naszego. Wasze skrzydła świecą,
Których blask oczy naszych wrogów kole,
Piecze, oślepia — i w szaleństwo goni
Do samobójczej — naszą krzywdą — toni!
Bądźcie wy z nami — znane w całym świecie —
Że więcej od nas w cierpieniu możecie!

KASIA.

Wdzięcznam do grobu ci, drogi Wacławie!
Żeś i mnie miejsce znalazł w świętej sprawie.
O! nie zawiodę ja twojej ufności,
Do której kresu znam drogę najprościej
I niechajże nas jedna przystań czeka —
A przestrzeń do niej — groźna, niedaleka! . . . ,

WACŁAW (*całując jej ręce.*)

Najmilsza moja, na świecie jedyna!
Wskazówka dziejów — od nas świt zaczyna...
Złączeni razem, będziemy na zawsze —
Przez najświetniejsze — i przez dni najkrwawsze!
(*Odstępują nieco od siebie, zadumani.*)

SCENA II.

Ciż, wchodzą Rebeciowa z Ryłowem niespostrzeżeni.

REBECIOWA (*wskazując na Wacława, półgłosem.*)

Tak, mąż mu dłużny jest kilka tysięcy:
Zakład przegrany —, nie byłby tu więcej...
Gdyby nie ta ość! (*do Kasi i Wacława docinkowo.*)
A! państwo we dwoje?...

KASIA (*z przyciskiem.*)

Nie! mamy z sobą i sumienia swoje...

RYŁOW.

Te zawsze z nami.

WACŁAW.

Przeciw nam najczęściej,
Gdy nie widzimy ponad sobą pięści...

RYŁOW.

To pewno także w gospodarstwie pana,
Któryś zostawił na łasce swej służby —
Z sumieniem — sprawa musi być łatana...

WACŁAW.

Mam dobrych ludzi — wierzę im.

RYŁOW.

Ażby
Czort ich pokusił... gdy pastuszek hula...
Ogonek zadrze... czasem i krasula!

WACŁAW.

O! ja nie hulam, lecz staram się w banku
Tutejszym, dostać pożyczkę dość znaczną.

REBECIOWA.

I będzie pełów?

RYŁOW.

Teraz wątpię...

WACŁAW

Mam ku

Temu nadzieję.

KASIA (*docinkowo.*)

Jakaś spowiedź? —

REBECIOWA (*do Ryłowa.*)

Patrzno,

Patrz naczelniku — panna jak żrenica...
Wszystko ją drażni, przeraża, zachwyca!
Nawet uliczne te polskie dziwadła
Swą troskliwością jak kwoczka przysiadła...

KASIA.

Ach, mamó, mamó! także o mnie słowa
I o tych ludziach, co z Bogiem rzecz czynią?

WACŁAW.

Ja myślę — serce inne czucia chowa . . .
Nienawiść — życia najgorszą mistrzynią.

RYŁÓW *(d. s.)*

Widać, że z Kasią kochacie się żarko!
Tu pułk mój stoi — ja wezwan do niego . . .

REBECIOWA.

„Taką oddają, jaką mierzą miarką.“

RYŁÓW *(d. s. grożąc Wacławowi.)*

Moi młodcy na pomoszcz mi zbiegą . . .

SCENA III.

Ciż, wchodzą: Rebeć, Miniszewski, Dowgił,
potem Filip i Wańka.

REBECIOWA *(z żyyczliwością, do Miniszewskiego.)*

A! witam pana i winszuję przy tem:
Pyszny „Ruch polski“, świetne „Komunały!“
Prace te pańskie są czemś znakomitem!
Takich arcydzieł jeszcze nie wydały
Do dziś dnia wcale tępe polskie pióra,
Które mgła wznosi mistyczna, ponura!

KASIA *(do Wacława, półgłosem.)*

Ustąpmy trocha — bo przesłuchać trudno . . .
(Odchodzą nieco w głąb.)

MINISZEWSKI.

A zkadże pewność, że to prace moje?
Wszak pseudonim tę historję nudną
Spisków, rebelij i tych błędów zdroje
Przed sąd powołał!

RYŁOW.

Wszyscy o tem wiedzą,
Że pan to piszesz — wypierać się darmo.

REBEĆ.

Nie skryjesz się pan już za cudzą miedzą . . .
Zanadtoś znaczny!

REBECIOWA.

Taką zdrową karmą
Uleczyć można chorowitych ludzi,
Mózg wzmocnić takżo!

REBEĆ.

Uwielbią was, prosto,
Gdy się fanatyzm troszeczkę ostudzi.

RYŁOW.

Pod zasłużoną i ojcowską chłostą!

DOWGIŁ.

Kto tam to pisał? . . . obojętne dla mnie —
To tylko widzę: że nędznie i kłamnie!
Cały ten paszkwil podobny do wrzodu,
Kazi historję i ducha narodu!

MINISZEWSKI (*z ukrytą obrazą.*)

Przeciwnie — prawda błyszczy tam na celu.

DOWGIŁ.

Nie wparłbyś tego nawet, Makiawelu !

REBECIOWA.

Wy fanatycy tylko tych cenicie,
Co wam przez całe, plotą bajki, życie —
Takoż pochlebstwa, także jakieś cuda :
Że byle przyśnić . . . to się wszystko uda . . .

DOWGIŁ.

Nie, z takich drwimy — a gardzimy znowu,
Gdy odszczepienca mamy swego chowu —
Gdy w owczej skórze wilk do stadka wchodzi,
I skrycie, podle, krzywdzi nas jak złodziej !

RYŁOW.

Ja państwu mówię, jejbohu, otwarcie —
Że Miniszewski nasz . . . genialnie pisze —,
Jego się błędów tych polskich wyparcie,
Które uwielbiać dziś mogą urwisze,
A nie poważni ludzie i uczeni —
Całą historję waszą w skarb odmieni !
I odkąd pisma rozchodzą się jego
Geściej po mieście — od tej chwili jawno
Spokój tu większy —, bo szaleństw się strzeżę,
I w tę processję, nie wdają się sławną !
A nasi czując, że się ten bunt przetnie,
Obchodzą się już z wami tak szlachetnie !
(Słychać strzały z ulicy.)

WAŃKA *(wpada.)*

Streliajut !

FILIP *(rozpaczliwie.)*

Dziki !! biorą lud na sztyki !

KASIA (*wskazując na Rytłowa.*)

To zaprzeczenie!!...

WACŁAW.

Jak proroctwo cenię! (*Wszyscy wybiegają.*)

SCENA IV.

W podziemiach. Wazki i długi stół, nakryty czarnym suknem — na stole krucyfiks i dwie polskie karabele, na krzyż złożone. Siedzą spiskowi różnego wieku. Starzec z długimi, białymi włosami jako przewodniczący.

PRZEWODNICZĄCY.

... Owo o zdrajcach teraz jeszcze powiem,
Co jako trądy w narodowym ciele,
A w duszy jego ciężą mu ołowiem!
I tych wyrodków na trzy zgraie dziele:
Więc pierwsza z rzędu pod pręgierzem stawa —
To już otwarta i ta jawna zrada,
Co pogwałciwszy przenaświętsze prawa,
Temu wraz do nóg haniebnie przypada,
Który ją droższym podarkiem zaszczyca —
I jest jakoby ludów nierządnicą!
— W też tropy za nią, lecz tchórzliwą nogą
Ślizga się skryte zdradziectwo cichaczem,
Którego ujrzeć ofiary nie mogą,
Choć z ciosów jego śmiertelnie zapłaczem....
Nie wiemy, kto zacz? ... Szpieg cicho zabija,
I ona zrada — jest narodów żmija!!
— A trzecie zaśię, okropniejsze pono —
To już oszczerstwo narodu własnego,
Co z ksiąg pomocą w zdrowe ludu łono
Sieje truciznę, jad zaszczenia w niego
I popod maską miłości Ojczyzny

SCENA V.

W podziemiach — piwiarnia — bilard. Rzemieślnicy siedzą przy kufiach piwa. Ryłow, po cywilnemu przebrany.

RYŁOW (*wchodzi, w progu d. s.*)

Tu się wywiesz... może trutnia złowi...
Bo to swobodnie w piwku językowi...

I. RZEMIEŚLNIK.

Stuknijmyże się! wasze zdrowie, kumie!

II. RZEMIEŚLNIK.

Niech każdy czyni, jako tam rozumie...
Byle na skórze zapisał się wroga!

III. RZEMIEŚLNIK.

I znów wróciła do nas wolność droga!

WSZYSCY.

Wiwat!!

RYŁOW (*przystępuje do nich, z pełnym kuflem.*)

A wiwat!

IV. RZEMIEŚLNIK.

A wasan zkał zasię?
Pomiędzy nas tu, obcy nos swój wtyka!

RYŁOW.

Wszyscy my bracia w tak gorącym czasie!

V. RZEMIEŚLNIK.

A to nam zagrał! łebska polityka!

RYŁOW.

Obcy, by w polskiej nie rodził się ziemi —
Wszyscy my tutaj — jesteśmy swojemi!

WSZYSCY (*podnosząc kufle.*)

Wiwat facetus!

V. RZEMIEŚLNIK.

Takich nam dziś trzeba,
Jak powszedniego, do żywota, chleba
I jako dratwi, co za szydłem drapie
By uszyć buty . . . naszemu satrapie!

RYŁOW.

Ho! ho! satrapie? snać brat jest uczony?

V. RZEMIEŚLNIK.

Ha! o tem wiedzą nawet głupie wrony,
Że kto nas trapi — ten zwie się: satrapą!

RYŁOW.

To gramatykarz!

V. RZEMIEŚLNIK.

Już mnie tam nie złapa
Na gramatyce! Człek ma słuchy gęsie,
Wie, jak się trawa, a jak siano trzęsie
Co zaś raz o tem . . . lub tamtem . . . się skleci . . .
Bom przez pochwalstwa — siedział w klasie trzeciej.

RYŁÓW

Widać to zaraz — żeś nie stał . . . mój bracie!
Lecz temu . . . temu . . . jak go nazywacie . . .
Kiedyż te buty już będą gotowe?

IV. RZEMIEŚLNIK.

A nad tem trzeba — coś nałamać głowę . . .
Bo to nie dudka sprzątnąć tam z uwroci . . .
Nad taką bestją człek się krwawo spoci!
Onać głęboko wryła się w tej ziemi,
I jak gad — nie wiesz — z kąd i gdzie się plemi?

RYŁÓW.

Tak, tak — racyjka!

V. RZEMIEŚLNIK.

To jako te szczury
Na Saskiej kępie.

III. RZEMIEŚLNIK.

Choć tam gdzie niektórzy
Weźmie i po łbie — to setka w te pędy,
Zkądziś wyłazi, kozaczy powszędy . . .

V. RZEMIEŚLNIK.

Piołun i cukier, równo im się przyda,
Krakuska nasza i jarmułka żyda —
Wszystko połyka w strasznym hapetycie!
Bo szczur i Moskál, to jedno — widziecie!

RYŁÓW.

A! brawo, brawo! to mu się udało!
Lecz kiedyś bracie, filozof już taki

V. RZEMIEŚLNIK (*przerwywając, z furjy.*)

Co? ja filozof?! jam jest duszą całą
Prawy katolik! (*przykładając pięść do nosa Ryłowa.*)

No! bo dam tabaki! . . .

RYŁOW.

Ależ przepraszam — obrazić nie chciałem . . .
Inne znaczenie ten wyraz ma u mnie.

V. RZEMIEŚLNIK.

U mnie: heretyk! a choć z ludzkim ciałem,
To przeć za płótem on ginie, nie w trumnie

RYŁOW.

Więc przebacz bracie, mej niewiadomości.

V. RZEMIEŚLNIK (*podając mu rękę.*)

Tak, co innego — przebaczam waszności!
Lecz czas, oświecić się już dotąd było,
By nie być taką ślepą, martwą bryłą!
Snać, na kazania — pan . . . chodzić nie raczy . . .
Gdy nie wie wcale, co filozof znaczy!

RYŁOW.

O! teraz kazań wysłucham uważniej,
Gdy taka myłka — bogobojność drażni
Tymczasem wróćmy do ciekawszej rzeczy:
Jak się z tych szczurów-Moskali uleczy
Nasz naród polski? bo to nie są żarty,
Że Moskal siedzi, jak djabeł uparty!
Ni go wykurzyć, ni odzegnać można . . .
Trzaby się k'temu wziąć jakoś z ostrożna . . .

IV. RZEMIEŚLNİK.

Już czas na niego, śnać, przychodzi tera —
Po syzmatycku, z Bogiem on zadziera!

III. RZEMIEŚLNİK.

Jako heretyk, w processjach morduje —
Czego już nawet nie czynią i zbóje!

V. RZEMIEŚLNİK.

Toż cały naród — od księcia do dziada,
Cichaczem pięść swą na dzień zemsty składa! . . .

RYŁOW.

Żeby już wiedzieć — kiedy to nastąpi?

WSZYSCY.

To w Bożej mocy! ztamtąd przyjdą hasła . . .

RYŁOW.

Kiedyż?

WSZYSCY.

Nie wiemy.

RYŁOW.

Nie bądźcie tak skapi . . .
Żywie nadzieję — aby nie zagaśła!

V. RZEMIEŚLNİK (*z entuzjazmem.*)

Więc lada chwila weźmiem się za bary!
Więc nauczmy, jak zwyczaj nasz stary;
Moresu, panie! więc i pobożności!
I drogę wskażem, którą najprościej

Do Pietierburha i w Moskwę zajadła!
I jak za skórą, grzeje wrące sadło
Więc, bestjów wszystkich wpakujem jak śledzi
Do onej Moskwy — niechaj tam gad siedzi,
Zaszpunktowany, ni to w beczce jakiej . . .
I Kilińskiego znów pomną sobaki!
Więc lada chwila pocięgle zafurczą,
I jak na stryżek, tę zgrają jaszczurczą
Pochwycą migiem, wciągną na latarnie,
By jak psi jacy wyginęli marnie!
Więc mówię oto — mówię w srogiej złości:
Niech ich piekielne ogarną jasności!!

RYŁOW (*zapomniawszy się.*)

Jejbohu! sławno!

WSZYSCY (*w osłupieniu.*)

To Moskal?! słyszycie!

RYŁOW (*zatrwożony, d. s.*)

Ażem otruchłał! . . . Po moskiewsku rzekłem

V. RZEMIEŚLNIK.

To szpieg! na nasze on tu dybie życie!

IV. RZEMIEŚLNIK.

On przeciąganiem raził słuch mój wściekłem!

V. RZEMIEŚLNIK (*chwytając za kij bilardowy.*)

Dalej go, bracia! nuże go w te cepy!

WSZYSCY (*okładając Ryłowa kijami.*)

Aby do zdechu — był głuchy i ślepy!

RYŁOW (*uciekając.*)

Zmiłujcie że się! co chcecie odemnie?

V. RZEMIEŚLNIK (*po zniknięciu Ryłowa, biorąc się pod boki.*)

Ha! do pierona!!

WSZYSCY.

Zmykajmy tajemnie! (*Wybiegają.*)

SCENA VI.

W Saskim ogrodzie. W a c ł a w i K a s i a.

KASIA.

I kiedyż, kiedy — powstanie się zacnie?
Coraz się srożej Moskale znęcają —
Wszelakim prawom wciąż idą opacznie,
Nie hordą dziczy, lecz zwierzęcą zgrają
Szydzą, mordując jak dla widowiska,
Miast szponów — nożem, każdy w dłoni błyska!

WACŁAW.

Wodzowie spisku — choć wprawdzie nieznani,
Każą nam cierpieć — aż przyjdzie ta chwila . . .
Niech dzieło swoje wypełnią szatani,
Na które piekło ludzkie się wysila!
I któż dziś powie, że nie wierzy w czarta . . .
Gdy w piersi ludzkiej otchłań mu otwarta?!
Nie trzeba bać się go już za plecyma
Gdy przed oczami za krtań naszą trzyma —
I cóżby robić miał on po za światem?
On się tu wchłania i zakończy na tem!
To już nie bajka — lecz objaw zmysłowy —
Że ogon z żądłem ma śmierć dla swej głowy . . .

KASIA.

Ach tak, zaprawdę! lecz nim to się ziści
Kiedyż godzina wybuchu zadzwoni?
Dziś — lud aż kipi! do czynu ogniści
Rzuciliby się do bezdennej toni.

WACŁAW.

A właśnie o to najbardziej nam chodzi,
By nie marnować sił dzielnych na próżno!
Jak nasz francuzki ruszy się dobrodziej,
W mig mu tam nasi pierwsze snopy urzną . . .
I pójdzie dalej — to żniwo ochoczo,
Bo sami żeńcy — napitku utoczą

SCENA VII.

Ciż, zbliżają się Rebeciowie i Dowgił.

REBECIOWA (*z listem w ręku, rozpacziwie.*)

Takoż na Litwie te same warjacje!
Wpierw bym się nawet spodziewała śmierci!
Dziś we dwa ognie jakąż radę dacie?
Bo już się, prosto, rozpadam na ćwierci!

DOWGIŁ.

O! jest jedyna i przemądra rada:
Być Polką w duszy, jako się jest z ciała —
Bo w nawróceniu . . . wraz rozpacz upada,
I ni to zorza — błogo przyszłość pała!

REBECIOWA (*z furją.*)

Ach! czyś oszalał, wasan, z tem paplaniem?!
Co ci się w głowie tej narwanej kręci?
Zanim cesarscy my, wami się staniem,
To pierw w szatanów przerzuca się święci!

KASIA.

Mamo! bluźnierstwo! to okropne słowa!

REBECIOWA (*walcząc z sobą.*)

Niech panna koncept ten dla niańki schowa.

REBEĆ.

Nie drażnij mamy — to niegrzecznie, prosto.

KASIA.

Więc martwo milczeć, gdy nas sieką chłostą?

WACŁAW (*n. s. do Kasi.*)

Najdroższa! nie mów — to ogień podsyca.

DOWGIŁ (*d. s.*)

Oby jej kędy . . . straszna błyskawica
Nie rozjaśniła — gdzie takim . . . mogiła.

SCENA VIII.

Ciż, nadchodzi Ryłow z twarzą podwiązaną, ubrany
po wojskowemu.

REBECIOWA.

Witamy — cóż znów, twarz pokaleczona?

REBEĆ (*nieśmiało.*)

Zaszło zdarzenie? . . .

DOWGIŁ (*n. s.*)

Aż drżą o patrona

(*Wacław i Kasia szepcą z sobą, śmiejąc się skrycie.*)

RYŁOW.

Strogi przypadek spotkał mnie w koniuszni,
Gdy ciał ja płazem tych, co nieposłuszni,
I nieostrożno zaplątał się w konie —
A wtem, podkowa w mojem licu tonie . . .
Bolesno rani — i czut' nie zabija . . .
Bo szram pod okiem, i skręcona szyja!

REBECIOWA (*z współczuciem.*)

Takoż fechtunek! któż się tak naraża?

RYŁOW.

Kto „szczegół“ szlachcic, ten w nagłym rozpędzie
Na żaden rozmysł się tam nie zdobędzie . . .
Tylko mieszczuchów, kanalji z rzemiosła,
Trwoga nad wszystkie czyny ich przeniosła.
Oni się burzą, nadstawiają rogi,
A jeden wystrzał w nich, gromki i srogi —
Jak stado wróbli, po słomianej strzesie,
W każdą szpawkę, piorunem rozniesie.

WACŁAW.

To może w Rosyi . . . lecz nasi mieszczenie
Dzielni! do boju każdy ze lwem stanie.

RYŁOW.

To fałsz, nieprawda!

DOWGIŁ.

Tak historja przecie
Uczy nas wszystkich —, i panowie wiecie,
Jak oni mężnie tej Warszawy strzegą,
Od owych czasów szewca Kilińskiego!

RYŁOW (*wskazując na Dowgiałę.*)

Pierwoj buntowszczyk! (*d. s.*) Wot prawda w istynie —
Od nich, w mej głowie szumi jak we młynie . . .

Lico mi zsiekli — zbójniki i wściekli!

(*głośno*) No, jab ich wszystkich wywieszał do nogi,

A wnet by pokój zacarstwował błogi.

Oni tu krzyczą, hałasują w mieście,

I wszystkie bunty prowadzą, swałowce!

Wszakże świadkami tu, państwo, jesteście —

Że drą się z wojskiem, plemienniki smocze!

Oni to, oni biorą bunt na siebie —

Co całą Polskę gruzami zagrzebie! . . .

KASIA.

Wszyscy się modlą — więc i oni zgodnie —
A któż w modlitwach kiedy widział zbrodnie?

RYŁOW.

Takie modlitwy, w których cara ganim?!

WACŁAW.

Niech car tak czyni . . . żeby były za nim! . . .

REBECIOWA (*przerywając.*)

No, dajcie pokój, z polityką swoją,

Z tego się osy, nie pszczoły wyroją . . .

Takoż bolesne z ukąszenia skutki,

Bo ból za długi . . . choć poswarek krótki . . .

SCENA IX.

Ciż, biegnie z za Żelaznej bramy Wańka,
niosąc koszyk.

RYŁOW (*wołając.*)

Wańka!

WAŃKA (*salutując.*)

Słuszajus!

RYŁOW.

Pakupił czto trzeba?

WAŃKA (*salutuje.*)

Nikaks — niet!

RYŁOW.

Czemu?

WAŃKA.

Ni mięsa, ni chleba . . .
Niczewo sprzedać przekupki nie chciały.

RYŁOW (*grożąc mu.*)

Wot, pijanica! Podrę cię w kawały!
Mów, co się stało?

WAŃKA (*wyprostowany jak słup.*)

Był tudy i siudy . . .

Wszystko ja obszedł — dawał bolsze deńgi,
I groził strogo! no, a prosił wprzódy . . .
Apiat' i kułak dokładał im tęgi!
Wsio to naprasno . . . anie gawarili —
Czto mnie kupować — na nic się nie zdało:
Bo jak mi trzeba, to skradnę w tej chwili,
I będę żyrnyj, aż pokapie sało . . .
Wrzały: „my dobrym sprzedajemo tolko,
A nie złodziejom, co są w boku kolką!
Idźże i kradnij razem z twoim panem,
Jeśli czto jeszcze nie jest zrabowanem!
Ty, garit, taki . . . ty, garit, owaki . . .
Ty, to pożywaj, czto nie chcą sobaki!

Pies, garit, u nas, to uczciwsze zwierzę,
Bo moskiewskiego samo ci nie bierze —
A ty hultaju, łotrze, powsinogo!
Niedość, że kradniesz, jeszcze męczysz srogo!“
I nuż, zgniłemi ogórkami we mnie!
Aż świat potiemniał! bronić się daremnie...
Tak ja wdochnuwszy — bolesno, głęboko,
Uszoł pred zlobną, tych przekupek, tłoką!
(Wszyscy, kryjąc śmiech, odchodzą.)

RYŁOW *(gwaltownie.)*

No, czoż zdieś diełat? durne wszystkie środki...
Gdy i przekupki tutaj patryotki!
Wsio, zdieś, do kunia... kipi na Moskala!
Tfu! skandał bolszij! krew mi się zapala...
*(Szybko oddala się — za nim Wańka idzie, koty-
sząc się z nogi na nogę, chodem typowo właściwym
dniešczykom moskiewskim.)*

SCENA X.

(W mieszkaniu Miniszewskiego.)

MINISZEWSKI *(sam, patrząc w list, potem zecer.)*

Spiskowcy! rysie! Ot, śmiercią mi grożą,
Jak nie przestanę spotażać narodu...
Mam ja na wilki psy z ostrą obrożą,
Do tej strażówki wkładane za młodu...
Tajna policja — opiekun dobrodziej,
Czuwa — dniem, nocą — kto do mnie tu wchodzi...
I ja wiem dobrze, gdzie spisku wadera...
Na bakchanalje swych czcicieli zbiera!
*(Otwiera szufladkę i wydobywa ruble srebrne, układając
je ruljonami na biurku.)*
— To grunt, fundament! wszechmocne rubelki!
Za tę piekącą potwarz... te owoce.
Ich dźwięk ideał, honor, pietyzm wszelki,
Jak grzmot armatni, w perzynę gruchoce!

One nas tylko od zwierzęcia różnią,
Darząc nas wolną, niespełaną wolą,
I syca życie przed grobową próżnią,
Tak, że przeczucia śmierci nie zabola . . .
Nawpół przytomny człowiek, pod ich czarem,
Czei tylko młodość — poniewiera starem . . .
A żyjąc z uciech czarodziejskich . . . na dnie . . .
Sam nie wie, kiedy w wstrętą nicłość wpadnie?
To — mądrym tylko obciąża kieszenie,
A głupcom — pono — jakieś tam sumienie? . . .
Zresztą, ja nie wiem — gdzie ten upiór mieszka?
Ten, idjotycznych . . . natrętny koleżka!
. . . . Niech mi go braknie . . . jakby jednej klepki . . .
Im mniej złożonym, tem bardziej jam krzepki!
Wszystkie te bowiem akcesorja święte,
W ślad odkrywają Achillea piętę,
W którą, choćby go zaślaniały trony,
Śmiertelnie musi być kiedyś raniony . . .
Nagość, to pancerz! sam instynkt ją chroni
Od najchytrzejszej mistycyzmu broni —
Tak, nagość ducha, co jest właśnie niczem,
Jako nie żadnym, nie da się ciąć, biczem!
A patryotyzm? to już bzik! nic więcej . . .
Co wziął w tortury tysiące tysięcy! (*słychać pukanie*
[do drzwi.])

Kto tam?

ODPOWIEDŹ.

Ja, zecer.

(*Miniszewski otwiera mu.*)

MINISZEWSKI.

Spóźniłeś się nieco.

ZECER.

Przy ciężkiej pracy chwile szybko lecą —
Bieda je pędzi, bez litości smaga,
A na nich siedzą: zysk, pycha i blaga,
I jada sobie jak harde królowe,
Przez łzy nieszczęsnych . . . po tryumfy nowe!

MINISZEWSKI.

Coś wasan widzę — traci pesymistą . .
Ot, rób jako ja — a będzie dobrze ci.
Fantazją błysniesz, jakby wieszcz, ognistą,
Gdy promień złota nawskróś ją obleci . . .
Tylko rób zawsze to, co grosz napędza,
A zrejteruje i najświętsza nędza! . . .
Nie baw się w żadne dudki na kościele . . .
Bo to lada wiatr, w swoją stronę miele.
Sam sobie wystaw świątynię rozkoszy,
I niech cię przed nią — żaden cud nie spłoszy . . .
Żadne zjawiska głupich cnót, zapałów!
Dla niej z kanikuł tych mamony nałów,
I żyj w niej sobie, jak jakie bożyszczce,
Zanim śmierć na cię: „do nogi!“ zaświszcze . . .

ZECER.

Wolę mą nędzę, niż żywot plugawy!

MINISZEWSKI.

Żywot plugawy? czyś pijany, łotrze?!

ZECER.

Łzami mej matki, co tam mrze bez strawy,
A nikt jej łez tych, oprócz mnie, nie otrze . . .
A tu zarobić pod dostatek, trudno —
Bo jak pan mówisz, tylko pracę brudną
Cenią i hojnie za takową płacą . . .
Więc nie ma chleba, leków kupić za co!

MINISZEWSKI.

To czyń jako ja — uparte ladaco!
(*drwiąc*) Mnie śmiercią grozi . . . trybunał wysoki! . . .

ZECER (*uderzając w niego sztyletem.*)

Jam jest spiskowy! wypełniam wyroki!!
(*Wybiega, zabierając przymieszoną korektę.*)

Obraz III.

SCENA I,

U Rebeciów — Kasia, Wacław.

WACŁAW.

Ot! widzisz, droga! rozkaz otrzymałem,
I to z policyi: abym w jednej dobie
Z Warszawy ruszył z mojem mieniem całym...
Choć nie wiem, z jakim? Lecz tego nie zrobię —
I kryć się będę — byle z tobą razem
Żyć, albo spocząć — pod milczenia głazem.

KASIA.

I któż nam krzywdę nagle zrządził taką?

WACŁAW.

A Ryłow ptaszek! Zabrałem dowody —,
W dodatku ma być to uczuć oznaką
Dla ciebie Kasiu! (*szydąc*) Ten piękny i młody...
Szlachetną bronią jako rywal walczy!

KASIA (*z krańcową wzdryką.*)

Obmierzły szatan! duch wstrętny, padalczy!
Cień jego pali mą stopę i plami...
Chce być przepaścią... on?! pomiędzy nami —
Bo nie wie — że serc skowanie duchowe

Cały świat ziemski przerasta o głowę,
I nic rozrywać tych ślubów nie w sile,
Skoro się zamknąć nie dadzą w mogile . . .

WACŁAW (*biorąc się za rękę.*)

O tak! najdroższa! gołąbko przeczysta!
Szatan-niszczyciel z tego nie korzysta.
Nic tej miłości pochłonać nie zdoła,
Jak nie nie zgasi nam gwiazdy u czoła,
Chociaż to czoło w prochy się rozsypie,
I akt ostatni rozegra na stypie . . .
O! mój ty skarbie! ty moja jedyna!
Z tobą w nieszczęściu szczęście się zaczyna,
Którego tęcza tak mi w duszy tonie,
Jakbym na Stwórcy odpoczywał łonie.

KASIA.

O! mój Wacławku — czemuż w tobie widzę
I czuję — Kocham, ubóstwiam szalenie
Wszystko, ach wszystko, co z Ojczyzną w lidze . . .
I dzień dzisiejszy — i przeszłości cienie!
I świat ten cały . . . i gwiaździste szlaki
Z ciebie mi błyszczą w promieniowości takiej!

WACŁAW (*obejmując ją.*)

Czemu mi dźwięczysz nadludzkiemi słowy?
Czym godzien słyszeć czarodziejskie pieśni?
Ja, com ci służyć wieczyste gotowy . . .
A gdy wzbroniono . . . , coraz to boleśniej
Czuję tę niemoc, łańcuchy niewoli,
Które w pełzanie grają lot sokoli

KASIA.

Jak kwiaty ścielesz twe słowa przedemną,
By mi po cierniach było biedz przyjemno,
A z woni słów twych — zakażona sfera
Nagle się w rajskie ogrody otwiera . . .

Lecz rozkoszować w nich, nie wolno długo,
Boim ci jest wierną tej Ojczyzny sługą,
Na którą teraz zwróćmy serca nasze,
Ha! bo w jej szrcu tkwią zbirów pałasze!

WACŁAW.

Twe słowa, jak dzwon, jęknęły, w pożarze . . .
Więc i mej myśli, teraz tam biedz każe!

SCENA II.

Ciż, wchodzi D o w g i ł.

KASIA.

I cóż kuzynku? ludek boży śpieszy
Na nabożeństwo — za duszę Kościuszki?

DOWGIŁ.

W ulicach potop, z żywej płynie rzeszy —
A echo śpiewów — do Moskwy — matuszki
Zaniesie Eol, poddany pieśniarzy,
I czem najlepszem despotę udarzy.

WACŁAW.

A więc pójdziemy.

KASIA.

I ja także z wami.

DOWGIŁ.

Lecz z matką kłopot . . . ona nie pozwoli.

KASIA.

Wszak o tej porze wychodzę czasami
Na spacer z tobą —, więc niby w tej roli

Zbierać się będę — a odegram inną
Według sumienia — tak jak być powinno!

WACŁAW.

No, to wraz idźmy — posłuszni tej sile,
Co bierze ciągle a nie pyta, ile? (*Wychodzą.*)

SCENA III.

Przed kościołem Ś-go Jana. Tłumy ludu.

I. MEŹCZYZNA.

Gdyby Kościuszko dziś dźwignął się z grobu
I spojrzął w oczy wskrós . . . temu carowi,
Z niebios by prawda sfrunęła dla obu:
Że łotr nie zmaże, co Bóg postanowi!
Co wódz rozpoczął jak archanioł Michał,
To lud w dal . . . powiódł, choć car z drogi spychał . . .

II. MEŹCZYZNA.

I o swe prawa co chwila wołamy,
Choć je zawarły tak piekielne bramy! . . .

I. KOBIETA.

O! kiedy Bogu zdajemy swe sprawy,
To szczeźnie rychło oprawca nasz krwawy!

III. MEŹCZYZNA.

Nie wytrzymamy jednakże tak długo
Bo krew z nas płynie, nie kropla, lecz struga.

IV. MEŹCZYZNA.

I ciężko zajrzeć, gdzie się wróg przygasi?
Bo tem wścieklejszy, im cierpliwi nasi!

II. KOBIEȚA.

Przecież od wieków modłów nie wzbraniali;
I nikt się o to nie pytał Moskali.

V. MEŹCZYŻNA.

Ani żadnego mocarza na świecie,
Co na swe ludy ze źmij batóg plecie!

III. KOBIEȚA.

Mówią, że taki był tam kiedyś w Rzymie . . .
A jest mu Nero, jako psu, na imię —
Lecz za swe zbrodnie zginął on tam marnie,
I już nie tępił tę Bożą owczarnię.

VI. MEŹCZYŻNA.

A i ten zginie — za świętyń pohane,
Za nasze dziatki, w strzepy rozszarpane!

VII. MEŹCZYŻNA.

A któryżto z nich zginął śmiercią własną?!
Wszyscy z morderców tylko dłoni gasną —
I to przez swoich rabów akuratnie,
Každy uchwycyon w te śmiertelne matnie . . .
Aby świat wiedział po takiej pieczęci,
Że pod nim, obcych — nie ścierpią i święci!

IV. KOBIEȚA.

On jako żarna wszystko równo miele,
Cudze czy swoje — nie dba o to wiele . . .
Bo jest do tego . . . i z tem się już rodzi . . .
A im stał więcej, tem, zda się mu słodziej.
Bo wiecie — djabeł wartołbem obraca,
I to djabelska, nie ludzka jest praca . . .
Gdzieby zaś człowiek sam na się darł łyka,
Przecież strach śmierci kaźdego przenika!

VIII. MĘŻCZYZNA.

Znajdzie się taki: warjatem go zowią!
Światła nie znosi . . . ma naturę sowią —
W nocy, gdy wolny stryżek na się splata,
A już nad rankiem wisi i bez kata
Bo jego ręka jak niewolnik cara,
Szalony żywot zdusić się postara.

V. KOBIEȚA.

Ha! toby jeden! a wszyscy zkądże by?

IX. MĘŻCZYZNA.

Bo ci z warjatów, z przyrodnej potrzeby,
Takiutkie same rodzą się potomki:
Z durnego — głupi, a z krzykacza — gromki!
W dzieciach — rodziców kuraż się zapala,
Wiercie mi — bom jest felczer ze szpitala!

VI. KOBIEȚA.

A to ci dobrze w tych szpitalach uczą —
Choć tam naturę wszyscy macie kruczą . . .

FELCZER (*szyderczo.*)

Dla takich jak wy! . . . a przecież nie wiecie,
Że tylko szpital jest na całym świecie!

X. MĘŻCZYZNA.

Och! prawda, w Moskwie poszaleli chyba!

FELCZER.

Wszakże „ode łba cuchnie zawsze ryba“. . . .

(*słychać bębny.*)

VII. KOBIEȚA.

Oj! wojsko idzie — będzie coś dobrego
Niechże nas Pańscy aniołowie strzegą!

SCENA IV.

Wojsko maszeruje od Zamku pod dowództwem pułkownika. Ryłow z dobytą szablą, na skrzydle pierwszych szeregów postępuje. Widać dochodzących do ludu: Kasię, Wacława i Dowgiła.

WACŁAW *(do Kasi.)*

Najśłodsza! zbladłaś . . . czy cię trwoga bierze?

KASIA.

O! nie, bynajmniej — tylko serce bije.
Tak jakoś silnie; żałośnie i szczerze,
Jakbym pod topór położyła szyję,
I już przed Bogiem było serca bicie
Więc nie w niem milczeć nie może już skrycie

WACŁAW.

Zwykłe wrażenie —, żołnierz go doznaje,
Gdy ma przed sobą nieprzyjaciół zgraje!

KASIA *(biorąc się za serce.)*

Tak jako ptaszę wyrывa się z klatki . . .
Ach! czemuż nie ma tu ojca i matki?!

DOWGIŁ.

Czegóż chcesz znowu? przecież być nie mogą,
Bo inną od nas wcale idą drogą.

KASIA.

Niestety! prawda — ach! jak to okropne!
Kiedyż ja, kiedy celu swego dopnę?
Choć w to tak wierzę — w święte nawrócenie,
Że jak dogmatu, za nic już nie zmienię!

WACŁAW (*wskazując na wojsko.*)

Ot, patrz Kasiuniu, lepiej w tych szakali:
Jak im krwiożerość w żrenicach się pali!
Ryłow na skrzydle — wije się i kurczy,
Jak nadeptany by ogon jaszczurczy!

DOWGIŁ.

Dałbym ja, dałbym — o! i bardzo wiele,
Żebym miał w rękę teraz karabełę!
Poszedłbym w pląsy z Ryłowem najgładziej! . . .
Ona bo w tańcu zgoła nie zawadzi —
Dodaje ducha i fantazję wskrzesza,
Zwłaszcza, gdy na to patrzy mnoga rzesza . . .

KASIA.

Modlitwa — bronią na dzisiaj jest naszą —
Bagnetem — niechaj sobie równych straszą!

WACŁAW (*z radością.*)

Ma bohaterko! Dziewico z Dom-Remi!
Duchaś mi wlała słowami twojemi.
I ona zrazu za broń wzięła modły,
Które ją potem do boju zawiodły.

SCENA V.

Wojsko podchodzi tuż do nich. Ciż, Ryłow.

DOWÓDCA (*do wszystkich.*)

Nu, razajdities! (*Lud milcząco skupia się pod przepętnym kościołem, z którego słychać pieśń: „Boże, coś Polskę!” Dowódca oddala się na drugie skrzydło szeregów.*)

RYŁOW (*do Kasi.*)

Panią tu widzę? to dziwne spotkanie!
A gdzie jest mama?

KASIA.

Niech się pan nie dziwi,
Bo wiele rzeczy podobno się stanie,
Których nie pojmiem, pokąd będziem żywi . . .

RYŁOW.

Bardzo to mądre . . . ale gdzie jest mama?

KASIA.

Raportów panu zdawać tu nie będę.

RYŁOW.

Wcale niegrzecznie! Mimo to ja sędę,
Że bez jej wiedzy w taką popaść nędzę,
To nie popłaca . . .

KASIA.

Bo nie o pieniądze
Tutaj nam chodzi — lecz o coś droższego

RYŁOW.

Ach! takich skarbów, to szatani strzegą!

KASIA.

Z modlitwą szatan nie ma nic wspólnego!

RYŁOW.

Cóż za modlitwa!? przed matką ukradkiem? . . .

KASIA.

Tak, modłów szczerých tylko Bóg jest świadkiem,
Na to pozwoleństw rodziców nie trzeba.

DOWGIŁ (*docinkowo.*)

I bez paszportów puszczą je do nieba

RYŁOW (*do Wacława.*)

Pan, co tu robi! wszakżeż w jednej dobie,
Według rozkazu — miałeś precz pójść sobie!

WACŁAW.

W tej chwili doba nie minęła jeszcze.
Obrałem drogę, w mą podróż, przez kościół . . .

RYŁOW (*grożąc mu palaszem.*)

Astrożno bratku! bo cię tem . . . popieszczę! . . .
(*wskazując na Kasię*) Cztob ja ten węzeł . . . raz, dwa,
[tri, nie rozciął! . . .

WACŁAW.

Takie to dzieła, nie od bohatera,
Lecz po jaskiniach i borach się zbiera . . .

RYŁOW.

Milez! ty proklatyj! bo za słowo ono
Winien popłynąć ty strugą czerwoną!

WACŁAW.

Piękniej na własnej . . . w ostatniej godzinie,
Niż gdy się cudzą na tamten świat płynie . . .
Własna ozdobi, koronę wyjedna,
Obca potępi . . . pracę w otchłani bezedna . . .

RYŁOW.

A z kąd wiesz o tem? wychowanku kleszy!
To durny Polak tylko się tem cieszy . . .
Z nas wsiakij, wsiегда — to zdziałać się stara,
Co jest najmilsze dla naszego cara!
Już on tam z Bogiem węzły porozpłata . . .
I wolność zyska dla naszego brata!

WACŁAW.

To jest herezja!

RYŁOW (*grożąc szablą.*)

Milcz!

WACŁAW.

Jam jest bez broni!

KASIA.

Bezbronność nasza, jak tarcza nas chroni.

DOWGIŁ.

To ma być dowód w tem pańskiej przyjaźni?

RYŁOW (*gwaltownie, wskazując na Wacława.*)

Bo ten buntowszczyk do szpiku mnie drażni!
Idź precz mi z oczu!

WACŁAW.

I kroku nie ruszę!

RYŁOW (*zamierzając się pałaszem.*)

Bo rozćwiertuję! klnę się na mą duszę!

SCENA VI.

Ciż, wpada Filip i staje po żołniersku przy
Wacławie.

DOWÓDCA (*przybiega znów.*)

Nu! razejdities! (*łupy ciska się pod kościół.*)

Ha! wpierod na sztyki!!

(*Wojsko rzuca się z bagnietami na lud.*)

RYŁOW (*chce ciąć pałaszem Wacława.*)

A wy gadziny! czorne miatieżniki!

FILIP (*zastawiając Wacława.*)

Po moim trupie! (*Pada, przebity przez Ryłowa.*)

RYŁOW (*do Wacława.*)

Ha! kryjesz się tchórzku!

WACŁAW (*wskazując na Kasie.*)

Kryję aniola!

RYŁOW (*tnąc ga szablą.*)

Za to czort cię woła! (*Wacław pada.*)

KASIA.

Morderco!

DOWGIŁ.

Zbójco!

RYŁOW (*podnosząc pałasz.*)

Nu! bo cios powturzu!...

KASIA.

Brudny! przeklęty! podlejszy od zwierza!
(*wskazując na zwłoki Wacława.*)
Kochałam tego i Kocham na wieki!
Grom w jego serce, i we mnie uderza!
Tobą się brzydzę! człowiekaś daleki!...
Poszukaj pary w jaskini tygrysa...
Na twojej piersi niechaj bestja zwisa!

RYŁOW (*chcąc ją szablą ciąć.*)

Giń! i ty, żmijo!

DOWGIŁ (*zastaniając Kasię.*)

Co robisz szaleńcze?!

RYŁOW (*przebijając go.*)

Psy krew twą spiją! (*uderzając Kasię szablą.*)
Tobą dzieło wieńczę!

KASIA (*konając.*)

O Polsko! przyjmij... te kwiaty młodzieńcze...

SCENA VII.

Ciż, biegna Rebeciowie, widząc, jak Ryłow zabija Kasię i upadają oboje na jej zwłoki.

REBECIOWA (*zrywa się od zwłok z rozpaczą do Ryłowa.*)

Czarny zbrodniarzu! wydarłeś mi dziecko!
Kwiat duszy mojej — owoc mego ciała,
Wchłonałeś jak smok w swą paszczę zbójceka,
W której jak w piekle żar morderczy pała!

.....

Toż w tych ołtarzach . . . wzięłeś ty z nią śluby?
Ha! tak wieczyste! . . . bo cię nic z ofiarą
Twą nie rozprzeże! Ty zięciu nasz luby!
Te niebaś rozwarł . . . przed matką jej starą?!
.

Siłą przecucia tak lgnęła do ciebie
Jak trwożna łania w obręczach gadziny —
Co swą najmilszą . . . w swych uściskach grzebie,
Waż — namiętności . . . aż drżący i siny!
.

Jam ciemną była, bez czucia i głuchą!
Dziś wszystkie zmysły i duch wstał we mnie —
Biję się w piersi, potępiam ze skruchą!
Bo wasze czary . . . już pierzchły daremnie!
.

Na trupie dziecka . . . a wiesz, kto ja jestem?!
Wiesz, co mogła ta dziś dla nas niesie?
Co z tego ducha mknie skrzydeł szelestem,
Wierne, jak echo rozstrzaskane w lesie . . .
Oto — jam Polka! w jedno mgnienie oka!
Polka! przez piorun, z waszej dłoni podłej!
Krzywda Ojczyzny bez granic głęboka,
Z moją — w nawróceń świątynie przywiodły!
Zmarłych pokoleń matki udręczone!! . . .
Ich łzy w mem sercu i rozpaczy harpje!
Z ich głów, męczeńską chwyciłam koronę . . .
I nóż tu wbiłam! nóż co pierś tak szarpie!
Truczny carskich łask pod stopą gniołę!
Brzydę się jadem . . . co syczał w mem łonie . . .
Na wasze cielce dziś plwam, szczerozłote!
Bo każdy we krwi świętej, jak ta — tonie! (*wskazując*
[na Kasię.])

REBEĆ (*zrywa się w szaleństwie, do Ryłowa.*)

Niech ci te oczy, całując, wypiję!
Jak struną kręcąc, wyciągnę twą szyję!
Chodź tu, w me szpony! ja wracam już z piekła . . .
Gdzie mnie wgrażyła . . . twa prawica wściekła!

RYŁOW *(do żołnierzy, wskazując na Rebeciów.)*

Aresztował' ich! w cytadelii přímo!

REBEĆ.

Tą tryumfalną — car, w świat jeździ bramą!
Ty, z carskiej psiarni, prosto jak sobaka,
Każdego gryziesz — kogo szczują raby! . . .
Słodką ci wtedy ofiara wszelaka:
Dziewica czysta i staruszek słaby!
Niemowląt jęki, z pod katowskiej ręki —
To, w twoich orgjach — czarowne są dźwięki!
Oby cię kiedyś . . . dotknął palec Boży,
Choć tyle, co nas . . . nie bardziej, nie srożej!

REBECIOWA.

Obyś raz poczuł, co trup dziecka znaczy . . .
Przez takich, jak ty, rozciągnion siepaczy,
Kiedy w szaleństwie matka na to patrzy —
I cień ten wdycha . . . w siebie, coraz bliższy . . .
A coraz straszniej palący jej serce!
Byście to czuli choć raz, ludożerce!!
O Polsko! przyjm mnie na powrót w twe progi,
Skorom ci dar już złożyła tak drogi!
(Żołnierze ich otaczają i wprowadzają.)

SCENA VIII.

Ryłowo cofa się pod mur wieży kościelnej, wskazując na zabitych, szyderczo.

Ha! teraz śpijcie razem kochankowie!
Ja wam ślub dałem — ślub na wieczność całą!
Waszej rozkoszy nikt nam nie wypowie . . .
Życzę wam z serca, by się dobrze spało!
— Mnąś pogardzała, ty jaszczurko gładka!
Zdeptała strogo, naplwała jak w śmiecie,
A za tym szaleń poszła twoja matka,
Którą, niech za to — łańcuch carski gniecie!

(p. chw.) — Wsiotaki Boh wasz — nic wam nie po-
[maga —

Modlitwy wasze, na wiatr tołko płyną . . .

Pod nasze knuty wasza skóra naga,

Jest nam, do palby wciąż tarczą jedyną !

(p. chw.) — Ha ! sławnom zdiełał ! tak czuję się w mocy,
Czto lew i tygrys za słaby i głupi . . .

My, s kornia ruskie, w naturze szérocy !

W nas się potęga, jak żar w słońcu skupi —

My nią podpalim, świat cały rozepżem !

Dla nas na żertwu, wszystko, co najlepszem !

Wyście pogany ! nie ma u was Boga —

Tak ja się kary jego, tut, nie boję !

Żadna mi bajka mnisza nie jest sroga . . .

Bo ja przed okiem widzę prawdy swoje :

Czto wy szaleńcy i was tępić wolno —

A kto tak czyni, to mu się i szczęści !

Tego komary za to i nie kolną . . .

A waszych bogów — gdzie poszukać pięści ? !

(*Wojsko przesuwać się ku niemu, zastania go.*)

Leżajsk, 1895.

Koniec.



K. 13149



K. 13.149